

Tomasz Zawada

Bój nieśmiertelnych

Mirski z korytarza obserwował poczynania obu mężczyzn. Już teraz wiedział, że na pewno odbiorą mu tę sprawę. Może to i dobrze. Widział wiele trupów, w tym parę w stanie o wiele gorszym niż ta kobieta, ale coś niedobrego było w tym miejscu. Coś, co sprawiało, że włoski na karku stawały mu dęba. Coś nieuchwytnego, wykraczającego poza normalne rozumowanie, a ci dwaj szlachcice zdawali się dostrzegać więcej niż on.

Każdemu człowiekowi towarzyszą przez całe jego życie dwa anioły osobiste: jeden dobry i jeden zły.

Robert Burton

Wysoko nad światem unoszą się dwa serafiny. Sześć par potężnych skrzydeł rytmicznie bije powietrze. Na twarzach aniołów malują się spokój i radość. Od długiego czasu przygotowywały się na tę chwilę.

- Adoyahelu – złotopióry serafin wypowiada imię swego towarzysza.
 - Parymecie.
 - Jesteś gotów, przyjacielu?
 - Tak.
 - Więc zabijmy paru ludzi.
- Przez niebiosa przetacza się dziki ryk, a następnie rozdziera je huk eksplozji.

Gdy tydzień później Lucas Polc wracał z huty, wszystko było jeszcze w jak najlepszym porządku. Po kolejnym dniu wrzucania węgla do pieca ręce bolały go potwornie, a nazajutrz czekało go to samo. Następnego dnia również i jeszcze następnego też, układając się w nieskończony ciąg bezwartościowej egzystencji.

Mężczyzna wracał do domu, gdzie czekały na niego żona i dzieci. Właściwie czekały na niego i na ciężko wypracowaną dniówkę, która brzęczała teraz w kieszeni. Zaledwie parę miedziaków, ale przy odrobinie szczęścia może jeszcze uda się kupić świeży chleb i trochę kiełbasy. Ostatnio nie wiodło im się najlepiej i wszystkie pieniądze szły na jedzenie. A przed zimą powinien kupić dzieciakom nowe buty. Tylko za co?

Rozkaszał się i splunął gęstą, czarną śliną. Gardło miał pełne sady i czuł straszliwe pragnienie. Ach, gdyby tylko mógł napić się piwa. Piwo było dobre, pozwalało choć przez chwilę spojrzeć na życie z lepszej perspektywy. Ale po jednym przychodziło drugie, a potem trzecie i tak dalej, byle tylko nie wracać do tego pustego, marnego życia.

Pogrążony w czarnych rozmyślaniach Polc nie zauważył podążających zanim dwóch aniołów. Zresztą nie mógł. Dostrzec skrzydlate istoty mogli tylko nieliczni, a ci nigdy nie bywali w takich dzielnicach.

Spójrz w lewo.

Szept upadłego anioła rozbrzmiał w umyśle robotnika. Obrócił głowę we wskazanym kierunku i na jego twarzy od razu pojawił się uśmiech. Bar. Jak mógł go wcześniej nie zauważyć? Przeliczył wyciągnięte z kieszeni monety. Jeśli kupi jedno piwo, to zostanie na parę bułek. Jemu też należało się coś od życia. Żwawym krokiem ruszył w stronę wejścia.

- Prostackie zagranie, Omaelu – anioł Pana skrzywił się z niesmakiem.
- Ale skuteczne. Tym razem jest mój, Azarielu.
- Jeszcze nie. Patrz!

Nagły brzdęk zwrócił uwagę Lucasa. Stał już w progu, kiedy zobaczył dwóch chłopców przewalających stertę śmieci. Wyglądali jak para szkieletów obleczonych skórą. Z desperacją przetrząsali odpadki w poszukiwaniu czegokolwiek do jedzenia. W końcu jeden z nich z triumfującym okrzykiem wyrzucił ręce do góry. Trzymał w nich na wpół zgniłe warzywa. Okrzyk chłopaka zmroził krew w żyłach robotnikowi. I ten wyraz jego twarzy. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że te dzieciaki przypominały mu jego własne. Ponownie spojrzął na trzymane w dłoni pieniądze. Wybrał jedną i rzucił chłopcom. Następnie odwrócił się od drzwi i poszedł do domu, nie oglądając się za siebie.

– Bardzo sprytnie, Azarielu – w głosie upadłego pojawiło się uznanie. – Tego nie przewidziałem.

– To nie było specjalnie trudne. Lucas Polc w głębi serca jest dobrym człowiekiem.

– Zobaczysz, jeszcze będzie mój. Chodź, zobaczmy teraz, co słyhać u naszego ulubieńca.

– Othe – Rain Valasein wykonał ruch wygrywający partię i uśmiechnął się szeroko. – I to trzeci raz z rzędu. Obawiam się, że się starzejesz, Risco.

– Uważaj, co mówisz, bo zacznę grać na poważnie – lord Risco Tallenin odwzajemnił uśmiech. – Masz ochotę na jeszcze jedną grę?

– Oczywiście – Rain pochylił się nad planszą i zaczął ustawiać trójkolorowe kamienie. Othe było starożytną grą znaną od niepamiętnych czasów. Według historyków to aniołowie pokazali ją ludziom i nauczyli grać. Obecnie stała się rozrywką zarezerwowaną dla szlachty. – Gotowe – spojrzął na przyjaciela i jego oblicze momentalnie zachmurzyło się. – Widownia w komplecie – dodał. Za plecami Risca pojawiły się dwa anioły.

W żyłach obu mężczyzn płynęła anielska krew, dziedzictwo po przodkach. Dzięki niej posiadali zdolność dostrzegania aniołów. Byli półkrewiakami, mieszańcami.

– W końcu musieli się pojawić – Risco uniósł kryształowy puchar i upił łyk wina. Nad Rainem również unosiła się para skrzydlatych istot. Zastanawiające było to, że widzieli wszystkie anioły poza własnymi. Nawet nie wiedzieli, czy je mają. Pozornie niewielki brak, ale prowadzący do niepokojących wniosków. Wolna wola... Podniósł czerwony kamień i wykonał pierwszy ruch. Czy tak właśnie wyglądamy w pustych oczach aniołów? Jak te pionki? Zadawał sobie to pytanie już nieskończoną ilość razy.

Drzwi skrzypnęły i do salonu wszedł lokaj.

– Panie, przyszedł jakiś mężczyzna. Przedstawił się jako Tobiasz Kralc. Mówi, że przysłał go sierżant Mirski. Chciałby się z tobą zobaczyć.

– Wprowadź go – polecił Tallenin.

Tobiasz Kralc okazał się postawnym trzydziestolatkiem o wielkich dłoniach i czerwonej, kwadratowej twarzy. Najwyraźniej czuł się nieswojo wśród obitych skórą kanap, kryształów i całej masy książek. Strzelał oczami na boki, nie wiedząc, gdzie podziać wzrok, i miętosił nerwowo czapkę. Sprawiał wrażenie, jakby lada chwila miał zacząć przestępować z nogi na nogę.

– W czym mogę pomóc, panie Kralc? – spytał Risco.

– Lordzie Tallenin... – mężczyzna skłonił się niezgrabnie. – Sierżant Mirski polecił, abym przekazał ci wiadomość.

– Słucham.

– Znalaziono zwłoki kobiety. Sierżant prosi o twoje szybkie przybycie, panie.

– Rozumiem. Dokąd mam się udać?

– Na ulicę Dolną. To niedaleko starej świątyni. Tam, gdzie niedawno ruszyła nowa fabryka. Mogę cię tam zaprowadzić, panie.

– Dziękuję, ale nie trzeba. Wiem, gdzie to jest. Był pan bardzo pomocny, panie Kralc – szlachcic uściśnął dłoń gościa, dyskretnie wsuwając w nią monetę. Na widok srebra oczy

Tobiasza rozszerzyły się, a on sam zgiął się w ukłonie, wylewając z siebie całą litanie podziękowań.

Gdy zostali sami, Rain wstał i podszedł do Tallenina.

– Jak myślisz, po co Mirski nas wezwał? – spytał, choć obaj doskonale znali odpowiedź.

– Dowiemy się na miejscu – na twarzy szlachcica pojawił się smutny uśmiech.

Właściwą kamienicę znaleźli bez problemu. Na ulicy zebrał się tłumek gapiów. Wejścia na podwórze strzegło paru odzianych w szare mundury żandarmów. Szmer rozmów ucichł, gdy nadjechał czarny powóz. – Arystokraci – szepnął ktoś trwożliwie, a tłum zaszemrał niespokojnie.

Risco i Rain wysiedli, zupełnie nie zwracając uwagi na niechętnie spojrzenia. Mieli na sobie identyczne czarne płaszcze, ale można ich było bez trudu rozróżnić. Risco był wyższy i szczuplejszy, jego blada cera i szare oczy koloru burzowych chmur zwracały uwagę. Długie czarne włosy spinała srebrna opaska. Rain natomiast był potężnie zbudowany. Spod grzywy kasztanowych włosów patrzyły śmiało błękitne oczy. Ostre rysy i blizna biegnąca wzdłuż prawego policzka nadawały mu drapieżny wygląd. Ruszyli przed siebie, a zgromadzeni ludzie zaczęli powoli się cofać, tworząc wąskie przejście.

Drogę zastąpił im jeden z żandarmów. Mężczyzna w sile wieku o surowej twarzy.

– Przykro mi, ale przejścia nie ma – powiedział. Najwyraźniej to, że miał przed sobą szlachciców, nie robiło na nim żadnego wrażenia. – To miejsce przestępstwa.

– Sierżant Mirski nas oczekuje – Risco wyjął wizytówkę zdobioną rodzimym herbem i podał żandarmowi.

– Możecie wejść – odparł po chwili mężczyzna i dał znak, aby przepuścić przybyłych. – Sierżant czeka na drugim piętrze. Mieszkanie po lewej.

Zanim weszli, Rain położył dłoń na ramieniu towarzysza i wskazał na niebo. Nad dachem budynku krążyło niespokojnie kilkanaście aniołów. Szlachcic zmarszczył brwi. To nie wróżyło nic dobrego.

Przed właściwymi drzwiami stało dwóch żandarmów rozmawiających z sierżantem. Ten na widok szlachciców skrzywił się lekko i przetarł spocone czoło chustką. Gdyby mógł, wywaliłby ich stąd natychmiast, ale otrzymał jasne rozkazy – w razie jakichkolwiek niezwykłych przypadków miał niezwłocznie powiadomić o tym lorda Tallenina i na jego życzenie przekazać mu śledztwo. Nie podobało mu się to, lecz nie miał wyboru.

– Lord Tallenin, pan Valasein, cieszę się, że mogliście przybyć tak szybko. Mam nadzieję, że nie przeszkodziłem w niczym.

– Nie przeszkodził pan – Risco doskonale zdawał sobie sprawę z nastawienia sierżanta, ale nie miał mu tego za złe. – Kim jest ofiara? – spytał.

– Agnes Shelt i jej syn. Pracowała jako służąca w posiadłości barona Krippera. Sąsiedzi nic nie widzieli. Trudno im się dziwić. W ciągu kilku ostatnich dni w okolicy miało miejsce siedem samobójstw. Ludzie się boją.

– Rozumiem – szlachcic minął żandarmów i zajrzał do środka. W nozdrza uderzył go smród rozkładu.

Na łóżku pod oknem, na wprost wejścia, leżały zmasakrowane zwłoki nagiej kobiety. Na podłodze leżały jej ubrania. Obok łóżka stał niewielki okrągły stolik, a przy nim dwa krzesła. Pod jedną ze ścian szafa z krzywymi, niedomykającymi się drzwiami. Ponadto żeliwna umywalka ze śladami zacieków i wiadro pod nią.

Risco wszedł do pokoju. Dopiero po wejściu zauważył drzwi prowadzące do sąsiedniego pomieszczenia.

– Co tam jest? – spytał sierżanta.

– Dzieciak kobiety. Najwyżej dziesięcioletni chłopak – odparł Mirski. – Skręcony kark. Najwyraźniej mordercy nie chodziło o niego – pokręcił głową. – Ten świat schodzi na psy.

– Już od dłuższego czasu, sierżancie – wtrącił Rain, po czym zwrócił się do Risca. – Ja zajmę się chłopakiem.

– W porządku.

Szlachcic podszedł do łóżka i przyjrzał się z bliska ofierze. Gdyby nie perfumowana chustka trzymana przy nosie, nie wytrzymałby smrodu. Stan zwłok wskazywał, że leżały tu już od paru dni. W pokoju było duszno i gorąco, co z pewnością przyspieszyło proces rozkładu. Przyjrzał się z uwagą ranom. Na klatce piersiowej i na podbrzuszu doliczył się piętnastu ran zadanych prawdopodobnie nożem. Pod zaschłą skorupą krwi mogło kryć się ich jeszcze więcej. Ale to nie one wydały mu się interesujące. Całe ciało nosiło ślady głębokich zadrapań. Tak głębokich, że sprawca musiał niemal zedrzeć sobie paznokcie. W okolicach nadgarstków dostrzegł sińce. Ofiara musiała wyrywać się, gdy oprawca ją trzymał.

Z ulgą oderwał wzrok od zmasakrowanych zwłok i rozejrzał się jeszcze raz po pokoju. Nie dostrzegł aniołów, które z niepokojem krążyły nad łóżkiem, również szukając śladów.

– Czujesz to, Omaelu? – spytał anioł Pana, z trudem powstrzymując mdłości.

– Oczywiście – upadły anioł również nie wyglądał najlepiej. – Jeszcze nigdy nie czułem czegoś takiego. Co to jest, Azarielu?

– To smród chaosu. Bezmyślnego szaleństwa, które nie ma nic wspólnego z dobrem czy złem. Ktoś nazначzył chaosem człowieka odpowiedzialnego za to, co widzimy, i teraz ten człowiek nieświadomie roznosi po mieście ziarna obłędu, zarażając każdego, z kim się zetknie.

– Któryś z Lilitów?

– Nie sądzę – odparł Azariel. – Trop jest zbyt dobrze ukryty. To zrobiły anioły, a skoro nie możemy podążyć pozostawionym śladem, to oznacza, że...

– ...to anioły z Pierwszego Chóru – dokończył Omael. – Co robimy?

– Poczekamy – wskazał na nieświadomego niczego szlachcica. – Miejmy nadzieję, że doprowadzi nas do mordercy, a wtedy znajdziemy nasze anioły. Na ten czas proponuję rozejm.

– Zgoda, ale tylko do momentu, gdy powstrzymamy winowajców – upadły anioł uśmiechnął się. – I ani chwili dłużej.

Po chwili do Risca dołączył Rain. Miał posępną minę.

– Znalazłeś coś? – spytał szlachcic.

Rain pokręcił przecząco głową.

– Dzieciak leży na podłodze. Wszystko w idealnym porządku... jak na dziecięcy pokój, oczywiście – dodał z bladym uśmiechem pozbawionym cienia radości. – Tak jakby ktoś wszedł, skręcił mu kark i wyszedł. Żadnych śladów walki, szamotaniny, ucieczki. Czegokolwiek. Chłopak mógł znać sprawcę. A ty? Masz coś?

– Rozejrzyj się i powiedz mi, co o tym sądzisz. Zignoruj ciało. Zaczynj od drzwi. Bądź mordercą – polecił Risco. Rain posiadał intuicyjny dar wyobraźni. Kiedy chciał, potrafił wcielić się w niemal każdego. Jego umiejętności już nie raz ocaliły im życie.

Mirski z korytarza obserwował poczynania obu mężczyzn. Już teraz wiedział, że na pewno odbiorą mu tę sprawę. Może to i dobrze. Widział wiele trupów, w tym parę w stanie o wiele gorszym niż ta kobieta, ale coś niedobrego było w tym miejscu. Coś, co sprawiało, że włoski na karku stawały mu dęba. Coś nieuchwytnego, wykraczającego poza normalne rozumowanie, a ci dwaj szlachcice zdawali się dostrzegać więcej niż on. Czasem zastanawiał się, co też odbija się w ich dziwnych, nieco rozmarzonych oczach. Krążyły pogłoski, że potrafią widzieć anioły. Anioły... Legendarne, boskie istoty, które ponoć jeszcze przed kilkuset laty żyły wśród ludzi. Mirski nie wierzył w anioły. Nie chodził do ich świątyń ani nie modlił się do nich. Wystarczało mu zło i okrucieństwo widziane na co dzień. I było ono dziełem człowieka, a nie jakichś nadprzyrodzonych istot. A jednak chwilami miewał to dziwne uczucie, kiedy zdawało mu się, że dostrzega coś więcej, zaledwie zamglony kontur,

który zaraz zniknął. Dlatego traktował z niechętnym szacunkiem tych dwóch niezwykłych mężczyzn, bo być może się mylił i tam w niebie kryły się dziwy i stwory, o jakich mu się nawet nie śniło.

Tymczasem Rain niczym w transie krążył po pokoju. Na jego twarzy malowało się skupienie. Najpierw wszedł przez drzwi, następnie stał w miejscu dziwnie gestykulując, jakby z kimś rozmawiał. Potem podszedł do stolika i usiadł przy nim. Tu trwała dalsza część niemej rozmowy. Na blacie stały dwie filiżanki. Rain podniósł jedną i udawał, że pije. Gdy skończył, wstał i ujął dłoń niewidzialnej kobiety. Poprowadził ją w stronę łóżka, po czym zaczął rozbierać. Stojąc nad zwłokami, udał, że zadaje widmowe ciosy. Nagle poderwał głowę i spojrzał w stronę sąsiedniego pokoju. Poszedł tam i po chwili wrócił, zamykając za sobą starannie drzwi. Zlustrował ostatni raz pomieszczenie i skierował się do wyjścia.

– Moim zdaniem tak to wyglądało – powiedział, gdy skończył. – Zamek jest nietknięty, kobieta z własnej woli wpuściła mordercę. Musiała go znać.

– Prawdopodobnie – przyznał Risco.

– Ponadto ubrania są nietknięte. Ofiara sama je zdjęła lub pozwoliła je zdjąć. Potem się kochali. Coś się wydarzyło. Morderca wpadł w szal. Nie sądzę, aby to planował. Te rany zadano z szaleńczą furią – Rain wskazał na ciało. – Chłopak musiał usłyszeć krzyki i zaalarmować sprawcę. Mężczyzna zabił go szybko. Potem uciekł.

– Więc uważasz, że to wynik kłótni kochanków?

– Wszystko na to wskazuje, ale nie wierzę w to. Gdyby chodziło tylko o to, oni nie byliby tak zaniepokojeni – mówiąc „oni”, miał oczywiście na myśli anioły. – Poza tym coś ukrywasz – rzucił oskarżycielsko w stronę Risca.

Szlachcic rozłożył bezradnie ręce.

– Przejrzałeś mnie – wyciągnął z kieszeni złożoną kartkę papieru. – Spójrz na to. Znalazłem ją na stole.

Na kartce napisano starannym pismem:

Dobro, zło – to bez znaczenia,

pusty, zbędny woli akt.

Mamy tańczyć w rytm melodii,

szept do ucha to jej takt.

– Nie rozumiem.

– Ani ja – Mirski włączył się do rozmowy. – To jakiś wiersz?

– Zgadza się – potwierdził Risco. – To fragment wiersza pod tytułem „Bój nieśmiertelnych”. Powstał w czasie wielkiej wojny z Półkriakami czterysta lat temu. Napisał go mało znany szlachcic, Matus Forsier. Prawdę powiedziawszy, to jego jedyne dzieło. Forsier upierał się, że miał wizję, która natchnęła go do napisania wiersza. Współcześni uznali go za szaleńca i pewnie tylko dlatego „Bój nieśmiertelnych” dotrwał do naszych czasów.

– Wciąż nie widzę związku – przerwał mu Rain.

– Panowie – Risco podniósł kartkę i spojrzał im z powagą w oczy. – To jest druga zwrotka, co oznacza, że musimy odnaleźć pierwszą. A przy niej kolejną Agnes Shelt.

Ślad udało się odnaleźć dopiero trzy dni później. Jeden z żandarmów przypomniał sobie o dziwnym wezwaniu sprzed tygodnia i kartce na stole, która zwróciła jego uwagę. Mieszkanie należało do Marii Delissy, dwudziestoczteroletniej prostytutki mieszkającej na obrzeżu Aksamitnej Dzielnicy, jak nazywano dzielnicę rozpusty.

Tego samego dnia rozpoczęły się uroczystości związane z urodzinami królowej. Tłumy wylęły na ulice, by świętować i bawić się. Całe miasto przyozdobiono balonami i wstążkami, a na wieczór zapowiedziano pokaz sztucznych ogni. Od rana do stolicy zaczęli zjeżdżać szlachcice ze wszystkich zakątków kraju, zaproszeni na wielki bal, który miał odbyć

się wieczorem. Wcześniej jednak, zgodnie z tradycją, królowa objeżdżała dokoła miasto, pozdrawiając poddanych.

Trasa władczyni omijała Aksamitną Dzielnicę, dzięki czemu szlachcice dotarli na miejsce bez większych problemów. Mirski już na nich czekał. Wbrew oczekiwaniom lord Tallenin nie odsunął go od sprawy i zaproponował współpracę. Sierżant przyjął ofertę z pewnym wahaniem. Chciał nadal prowadzić śledztwo, ale złe przeczucia nie opuszczały go. A teraz, gdy stał w mieszkaniu Marii, nawet przybrały na sile.

– Lordzie, panie Valasein – powitał Risco i podążającego za nim jak cień Raina.

– Witam, sierżancie – Risco rozejrzał się po mieszkaniu. Było bardzo małe, ale jak na tę dzielnicę wyjątkowo czyste. Na podłodze nieopodal stołu dostrzegł niewielką ciemną plamę, ale nigdzie ciała. Spojrzał pytająco na Mirskiego.

– No właśnie – sierżant odkaśliął. – Nie znaleźliśmy ciała. Żadnych śladów włamania, walki. Absolutnie nic. Tylko ta plama krwi świadczy o tym, że cokolwiek się tu stało. No i oczywiście kolejna kartka – wskazał na stół.

– Rozumiem – Risco podążył wzrokiem za Rainem, który przemierzał pokój w poszukiwaniu śladów. – Do kogo należy mieszkanie?

– Do Marii Delissy. Była kur... – zaczął Mirski, ale zaraz ugryzł się w język.

– ...tyżaną – szlachcic dokończył gładko, uśmiechając się lekko. – Sierżancie, nie jestem delikatnym paniczkiem i nic mi się nie stanie, jeśli usłyszę słowo „kurwa”. Jeśli chce pan coś powiedzieć, nalegałbym, żeby pan się nie wstrzymywał. W ten sposób nic nam nie umknie. Masz coś, Rain?

– Pomijając brak ciała? No cóż, zauważyłem coś ciekawego, ale nie wiem, czy to ma związek. Jak na zwykłą prostytutkę Maria ma niezwykłą kolekcję drogich strojów i innych kosztownych drobiazgów, których nie powinna mieć. Dopiero teraz to do mnie dotarło, ale wydaje mi się, że w mieszkaniu Agnes Shelt też było parę takich rzeczy. Sprawdzę to jeszcze. Jak wyglądała panna Delissy? – zwrócił się do sierżanta.

– Rude włosy, zielone oczy, drobnej budowy – odparł Mirski. – Od pewnego czasu przychodził do niej tylko jakiś arystokrata. Zawsze ukrywał twarz.

– Być może odwiedzał też pannę Shelt. Rain, spójrz na nie – zwrócił się do przyjaciela, wskazując na anioły.

– Wyglądają jakby miały zaraz spaść na podłogę.

– Interesujące, prawda? – Risco podszedł do stołu i przeczytał na głos treść kartki:

Chciałem żyć, ale na karku

czuję wciąż oddechy dwa.

Więc zacznijmy, rzut monetą,

niechaj się rozpocznie gra!

– To chyba wyjaśnia wszelkie wątpliwości.

– Jak pan myśli, co się stało z ciałem? – spytał Mirski.

– Tu go nie ma, więc sprawca pewnie wziął je ze sobą. Możliwe, że panna Delissy jeszcze żyje, ale nie wiem, czy w tym wypadku to nie gorsze od śmierci. Teraz musimy znaleźć tego tajemniczego szlachcica. To nasz jedyny trop.

– Albo trzecią zwrotkę – Rain dokończył niewypowiedzianą myśl.

– Omaelu, pamiętasz anioły Prawdy?

– Oczywiście – upadły sposepniał. – Obląkane anioły, niszczyciele, bluźniercy występujący przeciw nakazom Głosu. Czemu pytasz?

– Te wszystkie samobójstwa, chaos. Metody są podobne. Może to oni?

– Niemożliwe! Pan unicestwił ich wszystkich już dawno temu.

– Na pewno nie chcesz iść? – spytał Risco. Znajdowali się w karocy, która właśnie zbliżała się do królewskiego zamku. Bal miał się wkrótce rozpocząć.

Rain roześmiał się.

– Na najwspanialsze przyjęcie roku, na które zjedzie się cała śmietanka towarzyska kraju? Jasne, że nie. Zresztą chyba nie chcesz, aby pomyśleli, że jesteśmy kochankami.

– Już tak uważają – wzruszył ramionami.

– To nie dla mnie, ale baw się dobrze – powiedział Rain.

Risco skinął głową.

– A ty uważaj na siebie.

Pałac tego wieczoru rozświetlały setki latarni. Na dziedziniec zajechały dziesiątki powozów, a tłum wielobarwnych postaci wlewał się do środka przez główną bramę. Risco podążył z nurtem. Miał na sobie odświętny strój z wyszytym rodowym herbem na piersi – złotym piórem na tle pary srebrzystych oczu. Za nim dreptał służący trzymający zdobione pudełko z wiśniowego drewna. W środku znajdował się prezent dla władczyni.

– Lord Risco Tallenin, pan Marchii Mgieł i Północnych Rubieży! – zaanonsował go szambelan na wejściu do sali balowej.

W samą porę, pomyślał Risco, gdyż zaraz po jego przybyciu ogłoszono nadejście królowej Arianny. Zgromadzeni zgięli się w ukłonie i trwali tak, dopóki władczyni nie zasiadła na tronie. Orkiestra zaczęła z powrotem grać, a goście ustawili się w kolejce. Zgodnie z tradycją najpierw każdy zaproszony składał królowej życzenia i ofiarowywał prezent, a potem dopiero rozpoczął się właściwy bal.

Risco znalazł się na samym końcu kolejki, także miał czas, aby dokładnie się rozejrzeć. Żywił nadzieję, że spotka tu brata lub siostrę, ale nigdzie ich nie dostrzegł. Spojrzał więc w górę. Między ogromnymi kryształowymi żyrandolami szybowały dziesiątki aniołów. Jedne pogrążone w swych niemych rozmowach, inne nurkujące raz po raz, by szepnąć coś do ucha swemu człowiekowi. Pałac był jedynym miejscem, gdzie zbierało się ich aż tyle, dlatego szlachcic zawsze czuł się tu trochę nieswojo.

Gdy nadeszła jego kolej, Risco uklękł na prawe kolano i skłonił głowę.

– Moja królowo.

– Powstań, lordzie Tallenin – powiedziała ciepło królowa. Miała zaledwie trzydzieści lat i była olśniewająco piękną kobietą o długich czarnych włosach i oczach barwy miodu. W żyłach władczyni także płynęła mieszanka ludzkiej i anielskiej krwi. Tylko nieliczni wiedzieli, że wyniesienie na tron Arianna zawdzięczała w dużej mierze cichemu wsparciu ogromnej fortuny rodu Talleninów. – Czego mi życzysz z okazji trzydziestych urodzin?

– Króla, który byłby ciebie godzien, moja królowo – zgromadzeni spojrzeli na niego, jakby zwariował. Dał się słyszeć świst gwałtownie wciąganego powietrza. Temat zamążpójścia królowej był tematem tabu. Wszyscy zastanawiali się, kiedy w końcu wybierze małżonka, ale nikt nie ośmielał się poruszać publicznie tej kwestii.

– Nigdy się nie zmienisz, Risco – Arianna roześmiała się perliście. Jej doradca do spraw etykiety wyglądał, jakby miał zaraz dostać ataku serca. – A jaki niezwykły prezent przygotowałeś tym razem?

Risco uśmiechnął się tajemniczo i dał znak służącemu. Ten podał mu pudełko, które szlachcic następnie przekazał królowej.

Arianna uniosła wieko i jej brwi powędrowały w górę. Wyglądała na zszokowaną. Przeniosła wzrok na szlachcica i z powrotem na zawartość pudełka. Na aksamitnej poduszce leżało długie, śnieżnobiałe pióro. Wyraźnie czuła bijącą od niego łagodną moc.

Nawet anioły były zdezorientowane. Podlatywały kolejno i zaglądały do wnętrza, a następnie osłupiały wpatrywały się w Risca.

– To niemożliwe! Pióro anioła! Jak on to zrobił, Omaelu?!

– Któż to może wiedzieć – odparł upadły anioł wymijająco, a na jego ustach pojawił się cień uśmiechu.

– Dziękuję, lordzie Tallenin. To doprawdy niezwykły prezent – wykrztusiła w końcu królowa. Risco skłonił się i ustąpił miejsca kolejnemu szlachcicowi.

Jako ostatni życzenia składał lord Baskar Grauff i to jego podarunek stał się wydarzeniem wieczoru. Niechęć, jaką Grauffowie żywili wobec królowej, była powszechnie znana. Podczas ostatniego bezkrólewia robili wszystko, aby to nie Arianna zasiadła na tronie.

Baskar zbliżył się i ciężko opadł na kolano. Mówiono o nim, że ma posturę niedźwiedzia i taki sam charakter.

– Wasza Wysokość – z szacunkiem skłonił głowę.

– Lordzie Grauff, czego życzysz mi z okazji urodzin?

– Moja królowo, minęło ponad osiem lat twego panowania. Osiem lat, podczas których mój ród nie służył ci tak, jak powinien – słowa Baskara przykuły uwagę zgromadzonych. Napięcie panujące na sali nagle stało się wręcz namacalne. Zgromadzeni zastanawiali się, czy są świadkami politycznego samobójstwa. – Żyję dostatecznie długo, by wiedzieć, że niektórych rzeczy nie da się wybaczyć. Żywię jednak nadzieję, że pozwolisz, pani, naprawić błędy przeszłości. Jako dowód szczerości mych słów pragnę podarować ci Serce Anioła – wręczył królowej szkatułkę, w której znajdował się ogromny złocisty klejnot. – Serce Anioła towarzyszyło mojej rodzinie od samego początku i teraz, przekazując je, składam los rodu Grauffów w twoje ręce, moja królowo. Pozostaje mi życzyć ci długiego i spokojnego panowania.

– Dziękuję, lordzie Grauff. Za prezent i za szczere słowa. Nie zapomnę ich – Arianna zachowała na twarzy całkowity spokój, choć musiała być równie zaskoczona, co reszta gości.

– Niech rozpocznie się bal! – ogłosiła, gdy szlachcic się oddalił.

Risco zawsze uważał Baskara za prostaka i chama, ale teraz nie mógł uwierzyć, że to ten sam człowiek. Grauff krążył po sali niczym ucieleśnienie kurtuazji. Przemiana tak uderzająca, jakby dokonana się za sprawą magii. Popijał wino z kielicha i obserwował Baskara kątem oka, zastanawiając się, co też kombinuje.

– Wuju! – nagły okrzyk wyrwał go z rozmyślań. Obrócił się i zobaczył Elinę, swoją siostrzenicę. – Tak się cieszę, że cię widzę.

– Czyżby to była moja ulubiona siostrzenica? – Risco z gracją ucałował jej dłoń, przyprowadzając dziewczynę o rumieniec.

– Przestań się zgrywać – skarciła go, udając surowy ton swojej matki. Oboje roześmiali się serdecznie.

– Jak się miewa moje drogie rodzeństwo? – spytał.

– Jak zwykle zajęte. Dlatego przysłał mi. I całe szczęście. Tak rzadko mam okazję przyjechać do stolicy. Kiedy w końcu nas odwiedzisz? Już całe lata minęły od twojej ostatniej wizyty, wuju.

– W tym roku, obiecuję. A skoro jesteś na miejscu, to może ty mnie odwiedzisz? Przyślę służącego i umówimy się na jakiś dzień – zaproponował. – Gdzie się zatrzymałaś?

– Byłoby wspaniale – ucieszyła się Elina. – Królowa była tak miła, że pozwoliła mi zamieszkać w pałacu na czas mojego pobytu.

– Doskonale – Risco rozejrzał się. – A teraz cię opuszczę, bo jeszcze chwila i przyjdzie mi do rana toczyć pojedynki z tymi kogucikami – wskazał na grupkę młodzianów, którzy popatrywali nań spode łba. – Najwyraźniej masz wielu wielbicieli.

– Do zobaczenia, wuju.

Po północy Risco niepostrzeżenie wymknął się z balu. Miał nadzieję, że Rain odkrył coś istotnego. W przeciwnym razie mogli zacząć szukać następnej ofiary.

Rain już na niego czekał w salonie. Przechadzał się nerwowo tam i z powrotem z wyrazem skrajnego zniecierpliwienia na twarzy. Gdy zobaczył wchodzącego Risca, odetchnął z ulgą.

– Nareszcie jesteś. Przebierz się, musimy jak najszybciej jechać.

– Opowiedz mi, co odkryłeś – powiedział Risco, wrzucając na siebie swój zwykły czarny strój.

– Najpierw pojechałem do mieszkania Agnes Shelt. Przeczucie mnie nie myliło. Wśród jej rzeczy też znalazłem parę kosztownych drobiazgów. Popytałem sąsiadów i okazało się, że do niej również przyjeżdżał jakiś szlachcic. Potem zająłem do Aksamitnej Dzielnicy. Udało mi się odnaleźć jedną z dawnych koleżanek po fachu Marii Delissy. Powiedziała mi, że parę miesięcy temu z rąk ówczesnego sutenera wykupił ją tajemniczy arystokrata.

– Dobra robota. Masz adres tego sutenera?

– Tak. To niejaki Steven Grok. Pośredni bandzior.

– Więc jedźmy z nim porozmawiać.

– Risco, jest jeszcze jedna rzecz. W okolicy, gdzie mieszkała Maria Delissy, w ciągu ostatniego tygodnia doszło do kilkunastu samobójstw. Zupełnie bezsensownych samobójstw. To samo stało się nieopodal miejsca, gdzie znaleźliśmy ciało Agnes Shelt.

– Myślisz, że to ma związek?

– A ty uważasz, że nie? Założę się, że to dlatego skrzydlaci są tak zaniepokojeni. Dzieje się coś niedobrego. Może powinieneś odwiedzić dziadka...

– Nie! – przerwał mu ostro Risco. – Pójdę tam tylko w ostateczności. Na razie zobaczmy, co pan Grok będzie nam miał do powiedzenia.

– Jak chcesz.

Tym razem musieli się zagłębić w samo serce Aksamitnej Dzielnicy. Kurtyzany na ich widok wyginały się ponętnie i rzucały wulgarnie propozycje, ale gdy przechodzili obok milkły, jakby instynktownie przeczuwając, że to nie klienci, z którymi chciałyby mieć do czynienia. Ulice były brudne, a smród unoszący się powietrzu przyprawiał o mdłości. Na skrzyniach i beczkach siedzieli mężczyźni o ponurych twarzach. Parę razy zdarzyło się, że któryś wstawał, aby zaczepić szlachciców, ale zaraz powstrzymywali go kompani, pokazując palcem Raina i szepcząc „stil”. Ostrze. Dawny tytuł oznaczający kogoś bardzo bliskiego sercu i jednocześnie obrońcę.

Kurtyzanę, z którą wcześniej rozmawiał Rain, znaleźli na Placu Rozrywek. Na ich widok uśmiechnęła się, ukazując rząd pożółkłych zębów. Choć starała się wyglądać atrakcyjnie, to spod grubej warstwy makijażu wyzierała zniszczona twarz przedwcześnie postarzałej kobiety. Za parę miedzaków zaprowadziła szlachciców pod właściwy dom. Przed wejściem stało kilka kurtyzan, obecnych panienek Groka.

Na widok mężczyzn jedna z nich zagwizdała.

– No proszę, stary sukinsyn ma dziś powodzenie – rzuciła do koleżanek. – Kolejni wielcy panowie.

Risco i Rain wymienili zaniepokojone spojrzenia.

– Kobieto, był tu dziś jeszcze jakiś szlachcic?

– A pewnie! – miała przepity, ochrypły głos, ale patrzyła trzeźwo. – Parę godzin temu zajechał powozem. Musiało tam być gorąco, bo Grok do tej pory nie wyszedł – wskazała na budynek i zarechotała.

– Który to pokój? – syknął Rain, ściskając jej boleśnie ramię.

– Na parterze, na końcu korytarza... Ej! – jęknęła, gdy odepchnął ją i pognął do środka.

Risco podążył tuż za nim. Z ulicy dobiegła ich jeszcze litania przekleństw.

Drzwi okazały się zamknięte i nie dobiegały zza nich żadne odgłosy. Szlachcice wyjęli pistolety. Na dany znak Risco przestrelił zamek, a Rain błyskawicznie wparował do środka. Sekundę potem dołączył do niego Risco, ale już na pierwszy rzut oka widać było, że przybyli za późno.

Steven Grok leżał na podłodze w wielkiej kałuży krwi, z gardłem poderżniętym od ucha do ucha. Jego twarz zastygła w grymasie bezmiernego zdziwienia. Niemal cały pokój został

zdemolowany. Szczątki krzesel wały się po podłodze, a obok trupa leżał przewrócony stół. Wszystko skapane w posoce.

– Tym razem nie poszło tak gładko – mruknął Rain, kucając przy zwłokach. Jego uwagę zwróciła ciemna plama na spodniach. Rozchylił materiał i poblądł nieznacznie – Wykastrowany... – czym prędzej zakrył zmasakrowane przyrodzenie.

– Coś go wzburzyło lub przestraszyło – dodał Risco, wskazując na ślad buta odcisnięty we krwi. – Mimo to pamiętał, aby zamknąć za sobą drzwi. Musi mieć nerwy z żelaza.

– Raczej wzburzyło. Wsadził mu to aż do gardła – stwierdził Rain, wyjmując z ust Groka zakrwawiony zwitek papieru. Litery rozmazały się, ale nadal dało się je odczytać:

Nasze życie, nasza śmierć,
to jest dla was tylko żart.
Pogrywacie naszym losem,
niczym zwykłą talią kart.

Wracali w ponurych nastrojach. Żadna z dziwek nie widziała twarzy mężczyzny, który odwiedził sutenera. Stracili jedyny trop. Risco miał wrażenie, jakby ścigali ducha. Morderca bez twarzy znów się im wymknął i jedyne, co mogli zrobić, to czekać, aż dopadnie następną ofiarę. Żaden z nich nie musiał też mówić, że wkrótce Aksamitną Dzielnicę zaleje fala irracjonalnych samobójstw. Do tej pory życie odebrało sobie w ten sposób trzydzieści osób, a ostatnie przypadki miały miejsce dość daleko od miejsc zbrodni. Zupełnie jakby zabójca zostawiał po sobie piętno szaleństwa, które następnie rozchodziło się dokoła niczym kręgi na wodzie. Szlachcic był zmęczony, a nieuchwytność sprawcy przepełniała go goryczą porażki.

Wioletta.

Wioletta. Tak, już od dawna o niej nie myślał. Myśl pojawiła się znikąd, ale nie potrafił się jej pozbyć. Poczuł jak nieubłaganie wypełnia go rozpaczliwe pragnienie. Uporczywe pragnienie, które odchodziło dopiero po zaspokojeniu. Zanim zdał sobie sprawę, co robi, wychylił się z powozu i nakazał woźnicy zmienić trasę.

Gdy Rain usłyszał adres, skrzywił się z niesmakiem.

– Nie lubię, kiedy do niej jeździsz – starał się mówić spokojnie, ale wypełniał go niepokój o przyjaciela. O wiele za wcześnie, pomyślał. Aż tak cię opętała, że już nie możesz wytrzymać, Risco? Nie, to niemożliwe. Musiał wierzyć w siłę ducha przyjaciela, bo w tym przypadku nie mógł mu pomóc i wiara była jedynym, co pozostało.

Risco nie odpowiedział. Wpatrywał się nieobecny wzrokiem w szybę. Dopóki powóz nie zatrzymał się, nie zamienili już ani słowa. Tallenin wysiadł i znikł w czeluści mrocznego budynku, w którym nie paliły się żadne światła. Rain patrzył za odchodzącym. W lekko zielonkawym blasku gazowych latarni wszystko wydawało się nieco nierealne. Widzę cię, Risco, myślał. Idziesz powoli, ale ja wiem, że w duchu biegniesz. W szaleńczym pędzie pokonujesz stopnie, by dotrzeć do pokoju na samej górze. Tam, gdzie czeka ona. Wioletta. Twoja cholerna miłość.

I twoja zguba.

– Jak mogłeś go do niej posłać?! Złamałeś nasz rozejm! – Azariel wrzał od gniewu. Wokół anioła pojawiła się błękitna poświata.

– Nieprawda – Omael cofnął się, ale nie okazywał lęku. – Nasz rozejm dotyczył tylko śledztwa, a to nie ma z tym nic wspólnego.

– Nagiałeś jego zasady!

– Oczywiście, że tak. Przecież jestem upadłym aniołem – zniżył głos do złowróżbnego szeptu. – Nigdy o tym nie zapominaj.

Po obu stronach łóżka paliły się świece. Risco siedział na skraju i w milczeniu obmywał świeże rany na plecach i klatce piersiowej. Oddychał ciężko, ale czuł ulgę i zaspokojenie. W ustach wciąż czuł ognisty posmak krwi Wioletty, która teraz krążyła w jego żyłach. Na

pościeli za nim leżała naga kobieta. Jej ciało lśniło od potu, a na ustach malował się uśmiech pełen zadowolenia.

– Przyszedłeś wcześniej niż zwykle – stwierdziła i przeciągnęła się. W migotliwym blasku płomieni wyglądała wyjątkowo ponętnie. – Mam nadzieję, że nie słabniesz – jej ciemne zazwyczaj oczy załśniły czerwienią.

Hrabina Wioletta ed Dase była demonem, lilitem. Risco poznał ją dopiero po opętaniu i od razu zwrócił na nią uwagę. Ognista, wręcz wyuzdana aura, która ją otaczała. Zęby odrobinę zbyt ostre jak na człowieka. Szkarłatne refleksy odbijające się niekiedy w jej tęczęwkach. A przede wszystkim mroczna, drapieżna inteligencja. Te wszystkie cechy pchały go ku niej nieubłaganie, a on się wcale nie bronił. Wręcz przeciwnie. Sam przyszedł do niej i przyjął go. Dlaczego? Nigdy nie zamienili słowa na ten temat, ale czuli to doskonale. Byli dla siebie wyzwaniem. A gdy kochali się, zawsze w ciemnościach, spleceni w jedno, to równocześnie walczyli. Walczyły ich dusze. Lilita i półkwiaka. Kochali się z pasją, brutalnie, niemal jak zwierzęta. Ona karmiła się nim, a on nią. Za każdym razem tracił część siebie, lecz mimo to przychodził.

– Nic mi nie jest – odparł. Nie mógł jej odwiedzać zbyt często, bo pochłonęłaby go całkowicie, ale czasami, kiedy czuł, że już nie wytrzyma, zastanawiał się, czy nie byłoby warto. Poza tym istniał jeszcze jeden powód. Gdy tańczyli w rytmie chrapliwych oddechów, a on stawał się na chwilę demonem, był wolny. Tylko w tych chwilach nie czuł obecności aniołów i miał pewność, że cokolwiek robi czy myśli, to należy wyłącznie do niego. Nie jest szeptem do ucha.

– Więc dlaczego przyszedłeś? – przytuliła się do jego pleców. Wyraźnie czuł dotyk twardych sutków na skórze.

– Dzieją się złe rzeczy. Ludzie giną w dziwny sposób. Pomyślałem, że to może sprawka któregoś z twoich braci. Czy w mieście pojawił się nowy lilit?

Z sykiem odsunęła się od niego. Tym razem czerwień w jej oczach zagościła na dobre. Była wściekła, ale też zaskoczona, że zadał jej takie pytanie.

– Jak śmiesz mnie o to pytać! – próbowała go uderzyć, lecz był szybszy. Złapał jej rękę, a następnie popchnął na łóżko i unieruchomił.

– Odpowiedz – powiedział spokojnie. Wrywała się jeszcze chwilę, ale bezskutecznie. W końcu poddała się i westchnęła przeciągle.

– Niech ci będzie. Odpowiedź brzmi: nie. To nie lilita szukasz – a gdy ją puścił, dodała z zawadiackim błyskiem w oku – Cieszę się, że wciąż jesteś silny.

Zanim wyszedł, zatrzymała go jeszcze.

– Risco... nie daj się zabić do następnego razu. Ten przywilej należy do mnie.

Liczba samobójstw przekroczyła pięćdziesiąt, zanim morderca uderzył znowu. Tym razem o zwłokach przyszedł ich powiadomić osobiście sierżant Mirski. Wydawał się mocno zaniepokojony i zaraz wyjaśnił dlaczego.

– Kolejną ofiarą jest Victoria Grauff, żona lorda Grauffa – nie musiał nic więcej mówić. Śmierć arystokratki z wysokiego rodu stawiała całą sprawę w zupełnie nowym świetle i zdecydowanie wykraczała poza kompetencje sierżanta. – Lord jest załamany. To on znalazł ciało małżonki. Nie chciał wpuścić na teren domu ani mnie, ani żadnego z moich ludzi. Ostatecznie zgodził się porozmawiać z wami, panowie.

Dotarcie na miejsce zajęło im godzinę. Posiadłość leżała za miastem na malowniczym wzgórzu otoczonym sosnowym lasem. Pod drzwiami rezydencji Risco nakazał sierżantowi i grupie żandarmów przesłuchać strażników, a sam w towarzystwie Raina wszedł do środka.

Baskar siedział na schodach w ogromnym holu z twarzą ukrytą w dłoniach. Jego ciałem raz po raz wstrząsał szloch. Obok niego stała służąca, która na widok szlachciców odsunęła się od lorda i spuściła wzrok. Miała duże, zielone oczy i kręcone ognistorude włosy spływające

kaskadą na ramiona. Zupełnie jak Maria Delissy, pomyślał Risco. Szanse, że zaginiona kobieta wciąż żyła, były znikome, ale póki nie znaleźli ciała, miał nadzieję, że jeszcze można ją uratować.

– To on! – wykrzyknął Azariel. – Czujesz to, Omaelu?

– Oczywiście – od człowieka siedzącego na schodach promieniowała tak intensywne aura szaleństwa, że nawet oczy upadłego anioła nie mogły na nią bezpośrednio patrzeć. Smród chaosu był potworny i niemal uniemożliwiał wycucie śladów mocy, która działała na Baskara.

– Mam! – anioł Pana pierwszy wyodrębnił trop. Zaraz potem obaj wystrzelili w górę, przeniknęli przez dach i zniknęli z pola widzenia.

Rain, który szedł za Risciem, doskonale widział całe zajście. Widział, jak anioły z niedowierzaniem i oszołomieniem krążyły nad lordem Grauffem, a potem odleciały w szaleńczym tempie. Jednego był jednak pewien. Znaleźli mordercę. Przyjaciel dał mu znak, że też zauważył dziwne zachowanie aniołów.

– Proszę nam opowiedzieć, co się stało, lordzie Grauff – powiedział Risco.

– Rekki, przynieś nam wina – polecił służącej gospodarz, po czym zaprosił gości do salonu. Wyglądało na to, że nieco się otrząsnął, ale nadal miał zaczerwienione od płaczu oczy.

– Nie ma za wiele do opowiadania – kontynuował lord, gdy już usiedli. – Wróciłem wieczorem do domu i znalazłem Victorię martwą w naszej sypialni.

– Kto jeszcze był wtedy na terenie posiadłości?

– Nikt – odparł Baskar, a gdy zobaczył niedowierzanie na twarzy Risca, dodał: – Poprosiłem żonę, żeby na wieczór odesłała służbę. Chciałem jej zrobić niespodziankę, romantyczny wieczór we dwoje.

– Proszę wybaczyć, lordzie, ale naprawdę trudno mi w to uwierzyć – stwierdził Risco oschle. Niemal każdy wiedział, że Baskar zdradzał żonę, a poza tym bił ją regularnie. Parę razy po takich lekcjach nie pokazywała się publicznie przez całe miesiące.

Grauff roześmiał się niewesoło i pokiwał głową.

– Ma pan rację, lordzie Tallenin. Trudno w to uwierzyć. Ma pan mnie pewnie za bydlaka i wcale się panu nie dziwię, ale ostatnio naprawdę zaczęło się między nami poprawiać! – powiedział z niezwykłą mocą, a w jego oczach znów zalśniły łzy.

Risco zmarszczył brwi. Albo ten człowiek naprawdę się zmienił, albo był najlepszym aktorem, z jakim szlachcic miał do czynienia.

– Czy domyśla się pan, kto mógłby chcieć śmierci pańskiej żony i jak tej osobie udało się włamać niepostrzeżenie?

– Nie. Przykro mi, ale nic nie przychodzi mi do głowy. Victoria była uosobieniem dobroci. Nie wyobrażam sobie nawet, żeby miała jakiś wrogów.

– Rozumiem – Risco spojrzał na przyjaciela, ale tamten pokręcił głową przecząco, dając znak, że nie ma żadnych pytań. – Czy może nas pan zaprowadzić do sypialni?

Lecz czy widzisz mój aniele

tę giganta wielką dłoń?

Takiś dumny, próżny władco,

a stanowisz tylko broń.

Kartka znajdowała się na poduszce tuż obok zwłok. Victoria Grauff zdawała się być pogrążona w głębokim śnie. Leżała na plecach z dłońmi splecionymi na brzuchu. Miała na sobie ciemnobordową suknię ozdobioną mnóstwem falbanek. Została uduszona. Morderca obszedł się z nią wyjątkowo delikatnie, wzięwszy pod uwagę stan poprzednich ofiar.

– Czy pan albo ktoś inny dotykał ciała?

– Nie – odparł Baskar po krótkiej chwili wahania. Kłamiesz, pomyślał Risco, ale nie dał nic po sobie poznać.

Twarz arystokratki przybrała siną barwę, ale poza tym nie miała żadnych typowych śladów uduszenia. Żadnych wybroczyn w okolicach ust i oczu, i do tego to ułożenie ciała. Kiedy Rain nachylił się i przyjrzał z bliska ustom kobiety, przez oblicze lorda Grauffa przemknął cień niepokoju. Tak przynajmniej wydawało się Riscowi. Przyjaciele wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Przeszukali pokój, ale bez większych nadziei na znalezienie czegokolwiek. Morderca i tym razem nie zostawił po sobie śladów.

– Proszę, znajdźcie go. Znajdźcie go i zabijcie. Jesteście szlachcicami, więc rozumiecie, że nie może być innej kary – powiedział im Baskar na odchodnym.

Po wyjściu spotkali się z Mirskim, który zrelacjonował im, czego się dowiedział. Żaden ze strażników nie widział, żeby ktokolwiek poza lordem dostał się na teren posiadłości.

– To on – stwierdził Rain, kiedy zostali sami.

– Dlaczego tak myślisz? – spytał Risco, ale w jego głosie nie było śladu powątpiewania.

– Przecież widziałeś reakcję aniołów na jego widok. Poza tym, posiadłość jest silnie strzeżona. Nie jak w przypadku poprzednich ofiar. Nie wierzę, że morderca mógłby się dostać do środka niepostrzeżenie, a potem jeszcze uciec i to akurat w dniu, w którym cała służba została odesłana na wieczór do domu. Zbyt duży zbieg okoliczności. Jest jeszcze ciało. Ktoś ułożył je w tej pozycji, otarł usta, obmył twarz, zamknął powieki.

– Może zrobił to Baskar, ale bał się przyznać, aby nie zwracać na siebie podejrzania – powiedział bez większego przekonania Risco.

– Równie dobrze mógł najpierw ją zamordować, a potem doprowadzić do czystości. Myślę, że odkryła coś, czego nie powinna, i Baskar nie miał wyjścia, tylko ją zabić. To tłumaczyłoby brak przemocy. W końcu była jego żoną. Grauff jest naszym tajemniczym szlachcicem. Widziałeś tę służącą? Może dlatego nie znaleźliśmy ciała Marii Delissy. Baskar najwyraźniej gustuje w tym typie kobiet. Pewnie trzyma ją gdzieś zamkniętą – Risco przytaknął. Zauważył podobieństwo, ale nie sądził, że zaginiona kobieta jest więziona. Miał na ten temat pewną teorię, ale postanowił na razie zatrzymać ją dla siebie.

– Pozostaje jeszcze problem tych niewyjaśnionych samobójstw. Jestem pewien, że to przez skrzydlatych, ale jeśli okaże się, że dzieje się to bez woli Baskara, że powoduje to nieświadomie, nie będziemy mieli innego wyjścia, jak zabić go.

– Ale dla nas to nie będzie problem, prawda? – Rain zaśmiał się niewesoło. – Co zamierzasz?

– Muszę się upewnić. Odwiedzę dziadka.

Tak naprawdę mężczyzna, którego odwiedził Risco, nie był jego dziadkiem, lecz prapradziadkiem i półaniołem. Tych „pra” powinno być jeszcze kilka, ale dla ułatwienia zawsze ograniczali się po prostu do „dziadka”. Nazywał się Tallenin. To od jego imienia wzięła się nazwa rodu, którego był założycielem.

– Risco – na widok potomka nie okazał najmniejszego zdziwienia. Miał ponad dwa metry wzrostu i pomimo swych pięciuset lat wciąż cieszył się dobrym zdrowiem. Tallenin żył długo, nawet jak na półanioła. Część jego twarzy porastały pióra. Kiedyś były złocistopomarańczowe. Obecnie zbladły, a ich końcówki posiwiały. Posiwiące pióra. Brzmiało to dziwnie i dziwnie wyglądało, tak jakby sama Natura postanowiła naznaczyć piętnem wybryk, jaki stanowili półaniołowie. – Czekałem, kiedy się w końcu pojawisz.

– Co się dzieje, dziadku?

Tallenin spojrzał w niebo.

– Trwa walka. Tu na ziemi i tam w górze. Wiesz już, kto jest zabójcą – raczej stwierdził, niż spytał. Szlachcica już dawno przestała zaskakiwać jego nadnaturalna wiedza.

– Tak – potwierdził Risco.

– Czego więc chcesz ode mnie?

– Powiedz mi, jak powstrzymać te samobójstwa – Risco chciał jak najszybciej skończyć tę wizytę. Choć Tallenin nie zdawał sobie z tego sprawy, to cała jego postawa, każdy gest, emanowały nieznośną wyższością, zabarwioną pogardą.

– Czyli chcesz rozgrzeszenia. Przecież wiesz, jak je powstrzymać. Pragniesz tylko usłyszeć coś, co to usprawiedliwi. Faktem jest, że anioły, które to spowodowały, złamały zasady, ale czy zniszczenie skończy się wraz z ich walką? Czy to one wywołały zło? A może ono już istniało, głęboko ukryte w człowieku, i zostało jedynie rozbudzone? Nie wiem tego. Zresztą nawet nie jestem człowiekiem.

– W takim razie nie mam wyjścia – szlachcic nie krył rozczarowania. Oczekiwał po tym spotkaniu, czegoś więcej.

– Oczywiście, że masz! – zaśmiał się Tallenin. – W tym rzecz. Pytanie tylko, czy odważysz się podjąć ryzyko. Życie to rzut monetą, Risco. Musisz dokonać wyboru.

– Wyboru...

– Tylko uważaj na szepty do ucha.

Albo giganta wielką dłoń, pomyślał z goryczą Risco.

– Jak to możliwe? – spytał Azariel. Trop rozgałęział się niezliczoną ilość razy, ale dla nich nie stanowiło to problemu. W końcu byli aniołami. Podążając nim, odwiedzili ponownie miejsca zbrodni, a potem mieszkania wszystkich samobójców, a jeszcze później osób, z którymi samobójcy zetknęli się przed śmiercią. Ich wysiłki spełzły na niczym.

– Jest tylko jedno wyjaśnienie. Zaczęliśmy szukać po złej stronie.

– Musimy wrócić do posiadłości – wzbili się w górę i poszybowali z powrotem. Dotarli na miejsce akurat w chwili, kiedy Risco z pistoletem w dłoni wchodził do środka.

Strażnicy pamiętali go z poprzedniej wizyty i bez problemu wpuścili na teren posiadłości. Jeszcze w powozie streścił Rainowi przebieg spotkania z Talleninem i podzielił się z nim swoimi podejrzeniami, co do których zyskał pewność po morderstwie Victorii Grauff. Rain, usłyszawszy początkowo plan przyjaciela, oponował, ale w końcu przystał na niego.

Tego dnia od rana padał deszcz, który pod wieczór przerodził się w ulewę. Choć od powozu do drzwi wejściowych było zaledwie parę metrów, to Risco i tak przemókł całkowicie w ciągu paru chwil. Powietrze miało cudownie orzeźwiający smak. Poczuł się oczyszczony, obmyty z niepewności. Wyjął pistolet i wszedł do środka. Drzwi były otwarte. Miał nadzieję, że służby nadal nie ma w domu.

W środku panowała cisza. Przeszedł przez hol, zostawiając za sobą mokre ślady. Jego kroki odbijały się echem wśród białych ścian. Spodziewał się zastać Baskara w salonie i nie mylił się. Gospodarz siedział w fotelu, skierowanym w stronę kominka, tyłem do wejścia. Na stoliku obok niego leżała czysta kartka i przygotowane obok niej przybory do pisania. Nie zareagował na wejście Risco, choć nie było możliwości, żeby nie słyszał wchodzącego szlachcica.

– Lordzie Grauff... – zaczął Risco, okrążając fotel. W każdej chwili gotów był strzelić. Nie dokończył zdania na widok ciemnej plamy na koszuli Baskara. Głowa mężczyzny opadła na pierś, w której tkwił wbity w serce nóż.

– Proszę rzucić broń, lordzie Tallenin – dobiegł go nagle kobiecy głos. W drzwiach stała rudowłosa służąca. Rekki, chyba tak nazwał ją Baskar.

Risco obrócił się powoli. Upuścił pistolet na dywan.

– Maria Delissy, jak mniemam – powiedział bez śladu zdziwienia.

Na twarzy kobiety odmalowało się zaskoczenie. Zaraz potem jej rysy stężały, a w jej szalonych oczach Risco zobaczył własną śmierć. Zrozumiał, że popełnił błąd. Rozejrzał się błyskawicznie w poszukiwaniu jakiejś osłony, ale było za późno. Strzeliła.

W tej samej chwili rozległ się huk drugiego wystrzału.

– Stali zbyt blisko siebie, ich aury nałożyły się i to nas zmyliło – mówi Azariel. Mkną z Omaelem przez przestrzeń, która znajduje się poza światem ludzi. Tym razem wiedzą, że podążają we właściwym kierunku. W miarę zbliżania się zaczynają do nich dochodzić fale uderzeniowe chaosu.

– To serafiny – szepce Omael. – Nie damy im rady.

– Więc nie mamy wyjścia – anioły spoglądają na siebie. Moc Głosu jest z nimi, tak silna, jak nigdy dotąd. Wiedzą, co muszą zrobić. Otacza je poświata i wydają zew, który przetacza się przez całe niebiosy. „Przybywajcie, aniołowie!”

I zjawiają się. Przybywają pojedynczo, a potem w parach, a nawet całymi grupami. Aniołowie, archaniołowie, książęta, cnoty, potęgi, panowie oraz trzy cherubiny, ale ani jednego serafina. Czy to wystarczy, zadaje sobie pytanie Azariel. Nie ma czasu odpowiedzieć, bo oto ich oczom ukazują się walczący. Sześciokrzydłe sylwetki śmigają w powietrzu, spłoty mocy uderzają raz po raz, wysyłając kolejne fale szaleństwa.

– Adoyahelu! Parymecie! Nakazuję wam przestać! – krzyczy Azariel. Nie jest najstarszy rangą, ale zew należał do niego i Omaela, więc to oni obejmują dowództwo. Upadły anioł milczy, gdyż walczący serafini to anioły Pana.

– Bracia! Przyłączcie się do nas! – ryczy Adoyahel w radosnej ekstazie i zanim ktokolwiek ma szansę zareagować, rzuca się na przybyłych. Parymet zaraz dołącza do niego.

Rozpoczyna się bitwa aniołów, a obłęd osiąga swe apogeum.

Gdy wypowiedział jej imię, od razu poczuła, że coś jest nie tak. Był zbyt spokojny, zbyt pewny siebie. On wiedział, zanim tu przyszedł, wdarła się do jej głowy paniczna myśl. Maria Delissy może była szalona, ale w żadnym wypadku głupia i miała niezwykle wyczulony instynkt, którego zawsze słuchała. A tym razem instynkt mówił jej, nie, raczej krzyczał, że to pułapka.

Wycelowwała i strzeliła. Wyraz twarzy szlachcica sugerował, że nie tak to zaplanował. W tym samym momencie rozległ się drugi strzał i kula przeleciała tuż obok jej twarzy. Obróciła się natychmiast i zobaczyła towarzysza lorda Tallenina, który z niedowierzaniem wpatrywał się na przemian w nią i w miejsce, gdzie upadł Risco. Stał zaledwie trzy metry od niej, ale mimo to spudłował. I to still! Właściwie nie czuła zdziwienia. Ta dziwna moc, która przez ostatnie dni popychała ją do działania, która dała jej odwagę, by zrobić to, czego zawsze pragnęła, przybrała na sile. Nie wiedziała, co to za moc ani skąd się wzięła, ale była pewna, że to ona uratowała ją przed niechybną śmiercią.

Eksplozję chaosu odczuły wszystkie istoty w mieście. W krytycznej chwili zginęło ponad sto osób z powodu dziwnych wypadków, a jeszcze więcej zostało rannych. Półanioły, co do jednego, poczuły mdłości i zawroty głowy. Wioletta wymiotowała i przez kolejną godzinę nie była w stanie się poruszyć. Gdyby mogła, uciekłaby z zamieszkiwanego ciała.

Rain nie mógł uwierzyć, że spudłował. To było po prostu niemożliwe, a jednak stało się. Kątem oka dostrzegł, jak Risco osuwa się na ziemię i przeraźliwy ból rozdarł mu serce. Nie miał wątpliwości, że będzie następny. Zanim morderczyni zdążyła zareagować, nacisnął spust. Rozległo się głucho kliknięcie. Pistolet nie wypalił. Przez chwilę stał jak skamieniały, ale w końcu wieloletnie szkolenie wzięło górę. Odrzucił broń, wyciągnął nóż i rzucił się w stronę kobiety.

Zbyt późno. Za wolno. Zdał sobie z tego sprawę, gdy tylko jego stopa oderwała się od podłogi. Przed jego twarzą znalazła się przerażająca otchłań lufy pistoletu.

– Żegnaj – powiedziała Maria, naciskając spust.

Dokoła toczyła się walka. Azariel z rozpaczą patrzył na oszalałych braci. Wszystkich ogarnął bitewny szal. Teraz każdy walczył z każdym przy wtórce obłąkańczego śmiechu

serafinów. Anioł Pana niemal stracił nadzieję, gdy nagle wyczuł zbliżającą się z niewiarygodną szybkością obecność. A właściwie trzy obecności.

– DOŚĆ! – głos przetoczył się przez pole walki niczym grom, gasząc ognie szaleństwa równie łatwo, jak podmuch płomień świecy. Anioły zamarły i nawet na obliczach obu serafinów pojawił się strach. Przybyły trony.

Trony były dla pozostałych aniołów równie obce i odległe jak zwykle anioły dla ludzi. Jako jedyne przebywały w bezpośrednim sąsiedztwie Pana i stale pławiły się w potędze Głosu. Niepodzielni władcy wszystkich Chórów. Nie należeli do żadnej frakcji, pozostawali poza konfliktem. Ponad nim. Trony, pierwsze dzieci Pana Jedyne.

– OCZEKUJEMY WYJAŚNIENIA!

– Serafini Adoyahel i Parymet złamali zakaz Głosu odnośnie bezpośrednich interwencji – Omael wystąpił naprzód. – Próbowaliśmy ich powstrzymać.

– MACIE COŚ DO POWIEDZENIA? – tron zwrócił się do winowajców.

Adoyahel z pogardą powiódł wzrokiem po aniołach.

– Nie czujecie tego, prawda? – spytał, a potem roześmiał się. – Nie zrobiliśmy nic złego. Kiedyś zrozumiecie i mam nadzieję, że wtedy będzie już za późno – dokończył, uśmiechając się złowieszczo. Żadnych wyjaśnień, wykrętów. Świat aniołów nie dzielił się na dobro czy zło, ale na posłuszeństwo i nieposłuszeństwo, a jedyną dzielącą je granicę stanowiło słowo Pana.

– WYSTARCZY! – zagrzmiał tron. – ADOYEHELU, PARYMECIE, ZŁAMALIŚCIE NAKAZ GŁOSU. SKAZUJĘ WAS ZA TO NA ZAPIECZĘTOWANIE.

Serafini zbledli. Kara była straszliwa, ale dla nieposłusznych nigdy nie było litości. Ani przebaczenia. Parymet poderwał się w górę i próbował uciec, lecz natychmiast spętały go niewidzialne więzy.

– Neeee! – zawył potępieńczo. – To niesprawiedliwe! Czy tego nie widzicie? – a po chwili wykrzyczał coś jeszcze, co wstrząsnęło wszystkimi. – Nie możecie tego zrobić. Jesteśmy ostatnimi prawdziwymi aniołami! Jesteśmy aniołami Prawdy!

– Jesteśmy wśród was i ostatecznie to my zwyciężymy – dodał z przekonaniem Adoyahel. – Jesteśmy gotowi – zwrócił się do tronów.

– ODWRÓĆCIE WZROK! – nakazał tron. Aniołowie posłusznie odsunęli się i odwrócili. Mieli być świadkami wielkiej hańby. Niektórzy zakryli uszy dłońmi, byle tylko nie słyszeć słów pieczęci.

Rytuał trwał krótko, ale cały czas wypełniały go agoniczne krzyki serafinów. W tle pobrzmiwały jakieś straszliwe dźwięki. Obmierzłe i obce.

Nagle wszystko ucichło. Po Adoyahelu i Parymecie nie został żaden ślad.

– To koniec – powiedział cicho Azariel. Spojrzał w miejsce, gdzie zniknęły serafiny. – To nie było właściwe. Czuję się brudny, zbrukany.

– Ja również, ale nie rozumiem dlaczego. Zamiast ulgi i radości wypełnia mnie wstyd – Omael z namysłem przyjrzał się zebranym aniołom. I niepokój, dodał w myślach. Wciąż słyszał słowa Adoyahela.

„Jesteśmy wśród was”.

Moc odeszła. W pierwszej chwili Maria poczuła tak straszliwe osamotnienie, że nie była w stanie nic zrobić. Jej palec zatrzymał się na ułamek sekundy i to wystarczyło Rainowi. Pistolet wprawdzie wystrzelił, ale pocisk tylko rozorał szlachcicowi policzek. Ostrze przebiło serce morderczynie. Z ust kobiety popłynął strumyk krwi. Osunęła się na podłogę. Do końca nie potrafiła zrozumieć, co się stało.

Rain pobiegł do salonu, gdy tylko upewnił się, że Maria nie żyje. Z całych sił modlił się, by przyjaciel ocalał. Risco leżał w kałuży krwi i oddychał ciężko. Na widok Raina uśmiechnął się lekko.

– Nic mi nie jest – wychrypiał.
– Dobrze sobie. Ledwo żyjesz. Twój plan nie był zbyt przemyślany – powiedział. – Niewiele brakowało, a strzał okazałby się śmiertelny.

Na te słowa Risco nie wytrzymał i zaczął się śmiać, ale zaraz przestał, gdy poczuł nowe ukłucie bólu. Z oczu pociekły mu łzy rozbawienia.

– Wioletta... Wioletta mnie ocaliła. Po ostatnim razie wciąż miałem w sobie trochę jej krwi. W momencie strzału poczułem przeszywający ból i zacząłem osuwać się na kolana. Dzięki temu kula trafiła mnie nie tam, gdzie powinna.

Rain popatrzył na przyjaciela z niedowierzaniem. Chciał coś powiedzieć. Coś poważnego, ale absurdalność sytuacji sprawiła, że zrezygnował i dołączył do Risca. Przez chwilę obaj zaśmiewali się serdecznym, pełnym ulgi śmiechem.

– Skąd wiedziałeś, że to ona? – spytał trochę później Rain, kiedy siedzieli na zewnątrz na schodach i wpatrywali się w deszcz. Wysłali dwóch strażników, aby sprowadzili sierżanta Mirskiego i lekarza. Rana na szczęście nie była poważna i na razie założyli Riscowi prowizoryczny opatrunek.

– Uzyskałem pewność, gdy zobaczyłem reakcję aniołów na widok Baskara. Gdyby chodziło o niego, anioły zareagowałyby już na przyjęciu u królowej. Więc to musiał być ktoś inny, a oprócz nas i Grauffa była tam tylko służąca podobna do Marii Delissy, jedynej ofiary, której ciała nie znaleźliśmy. Grauff był w jej rękach tylko marionetką, ale to prawdopodobnie on zabił chłopaka i swoją żonę.

– Mogłeś powiedzieć mi wcześniej – mruknął Rain. – Nie zdążyła nic napisać na kartce. Jak brzmi piąta zwrotka, Risco?

Tallenin odchylił głowę do tyłu i po chwili wyrecytował z zamkniętymi oczami:

I tak w nieskończoność
ciągnie się ten znój,
bezsensowny, krwawy, wieczny,
Nieśmiertelnych bój.

– To ostatnia zwrotka.

– Czyli to ostatnia ofiara – Rain nie krył frustracji. Okazało się, że cała ich praca poszła na marne.

– Niekoniecznie. Możliwe, że cykl zacząłby się od nowa. Nigdy się już tego nie dowiemy. Milczeli przez parę minut.

– Tam na górze chyba też się skończyło – odezwał się w końcu Rain.

– Tak.

Spoglądali na świat skąpany w strugach deszczu i wsłuchiwali w jego melodię.

– Sprawa zamknięta. Mam nadzieję, że teraz choć przez kilka dni nic się nie wydarzy i będziemy mieć spokój – westchnął Rain.

– Ja też – dodał Risco z błyskiem w oku. – Czeka na nas niedokończona partia othe.

Rzeszów, 7 czerwca 2006 r